Nr. 182. Kraków, Środa 12 Sierpnia 1891. Rocznik X.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 złr. w. a.	12 złr. w. a.	6 złr. w. a.	2 złr. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	2 „ 50 ct.
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dziennikow Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ul. Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: **We Lwowie** Ludwik Plona, ulica Karola Ludwika 11. — **W Tarnowie** Józef Pisz — **W Przemyślu** Hoszelos. — **W Jarosławiu** Kryżanowski. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód nadesłać** przekazem pocztowym.

***Kraków**, 11 sierpnia.*

Z początkiem roku szkolnego otwartą zostanie w Przemyślu niemiecka szkoła ludowa dla dzieci oficerów i w ogóle osób do armii przynależnych. Na jakich funduszach opiera się ta szkoła, dla której gmach już stoi gotowy? Miasto szkoły nie założyło; w budżecie ministerstwa oświaty także o tej szkole mowy nie było, a budżet obrony krajowej tem mniej dostarczyć mógł w tym celu pieniędzy.

Organ wysokich, urzędowych sfer austryackich, *Fremden-Blatt*, nawiązał do powyższej wiadomości, jak o tem donieśliśmy wczoraj, uwagi, które do pewnego stopnia są niespodzianką w szpaltach tego dziennika. Z tonu i treści artykułu, poświęconego temu radosnemu wypadkowi, wynika, że *Fremden-Blatt* uważa założenie tej szkoły za zdobycie twierdzy w obcym kraju, za fakt niesłychanej dla idei niemieckiej doniosłości.

Z powodów łatwo zrozumiałych nie możemy całej tej kwestyi „szkolnej" przedstawić tak, jakbyśmy chcieli i na wywody półurzędowego organu odpowiedzieć tak, jakby się godziło. Zwrócimy tylko uwagę tego dziennika, że służba w armii nietylko wymaga od oficerów znajomości języka niemieckiego, lecz że nie mniej potrzebny im jest język pułku, zwłaszcza w chwili rozstrzygającej, gdy nieodzowna zajdzie potrzeba porozumienia się z żołnierzem, który po niemiecku nie umie. Równie tedy korzystną jest rzeczą dla oficerów. gdy znają języki słowiańskie, któremi włada większa część armii, jak gdy przyswoją sobie język niemiecki, jako *Armeesprache*.

Dlatego też będzie rzeczą wskazaną nietylko naszem ustawodawstwem szkolnem, ale i wypływającą stąd dla uczniów korzyścią, aby w założonej w Przemyślu szkole niemieckiej obowiązkowo uczono także języka polskiego i ruskiego. jak tego wymaga ustawa szkolna, obowiązująca szkoły ludowe w Galicyi wschodniej. Pod tym względem Rada szkolna krajowa, jako bezpośrednia zwierzchnicza władza nad niemiecką szkołą ludową w Przemyślu, dołoży zapewne starań, aby nie wprowadzać w szkolnictwo krajowe wyjątków, któreby ważnym a dla społeczeństwa polskiego, czy ruskiego, niepożądanym stać się mogły na przyszłość precedensem.

Jedna rzecz nadto jest w całej sprawie zastanowienia godną. Przecież bez wiedzy Rady szkolnej krajowej szkoła niemiecka w kraju naszym otwartą być nie może; nie ulega też wątpliwości, że o przygotowaniach do jej otwarcia Rada szkolna wiedzieć musiała. Tymczasem ze sprawozdań urzędowych z posiedzeń Rady szkolnej dowiedzieliśmy się o wielu innych rzeczach, tylko nie o tem, że kraj ma być bogatszym o jedną szkołę niemiecką. A i to godziłoby się wyjawić, kto jest fundatorem tej szkoły i kto ją będzie utrzymywał?

Wyjaśnień tych mamy prawo się domagać, — sprawę zaś całą zbadać powinien Wydział krajowy, jeżli tego nie uczynił dotąd i stanąć, gdyby tego zaszła potrzeba, na straży kompetencyi autonomicznej władzy szkolnej.

Korespondencya „Nowej Reformy"

***Rapperswyl**, 8 sierpnia.*

(*Sprawozdanie ze zgromadzenia Rady Muzeum Narodowego. — Wesele polskie w Szwajcaryi*).

Rada „Muzeum Narodowego" odbyła **doroczne zgromadzenie**, z którego kilka szczegółów nie będą obojętnemi dla przyjaciół instytucyi, reprezentującej na obczyźnie polską naukę i polską sztukę. Reprezentuje ona i coś więcej może, coś co się ściśle z nauką i sztuką wiąże, o tem atoli rozpisywanie się przeszkodziłoby sprawozdaniu objektywnemu. Pominę więc to, a ograniczę się na opisie szczegółów interesujących.

Pomiędzy temi ostatniemi szczegółem, który nas wygnańców zafrapował najmocniej, ukazał się bowiem, obok zbioru polskich pamiątek, pod postacią pamiątki, co nam żywo Ojczyznę przed oczy wywołała, było polskie wesele.

Polskie wesele w Rappersywlu! — polskie w całem wyrazu tego znaczenia. Niespodziankę tę sprawił jeden z członków Rady Muzealnej, p. Henryk Bukowski. Wydawał córkę za mąż. Panna Bukowska poślubiła dra Władysława Harajewicza z Krakowa. Młoda para mogła była się skojarzyć w Krakowie; mogła była dokonać obrządku w Sztockholmie: ojciec panny młodej wybrał Rapperswyl i przez to, luboć wesele całkowicie odbywało się po za murami zamczyska, chroniącego pamiątki polskie, do pamiątek rzeczowych, przechowywanych w Rapperswyl, dołączył pamiątkę duchową, która obecnym na długo we wspomnieniach pozostanie.

Prześliczna u stóp ołtarza stanęła para. Ona w bieli, we wieńcu, pod zasłoną; on w kontuszu, w żupanie, przy karabeli. Dla Szwajcarów było to widowisko niezwykłe; dla nas było to — jakby do nas w odwiedziny przyszła Polska nasza z napomnieniem, nakazującem szacunek dla dawnych tradycyj. Zajaśniały nam w oczach butne przodków postacie — postacie, co się panoszyć, ale oraz i krew za Ojczyznę lać umiały. Pan młody i ojciec pana młodego, sędziwy lekarz krakowski, wystąpili, jak występowali przodkowie nasi w momentach uroczystych. Księża od ołtarza po polsku przemawiali. Wszystko się odbyło po polsku. Za tę niespodziankę niech będą sprawcy jej dzięki!

Nazajutrz po weselu — już było po weselu.

Rada zasiadła do pracy wedle ułożonego z góry porządku dziennego, pod przewodnictwem prezesa Rady i dyrektora Muzeum, pułkownika Józefa Gałęzowskiego. Pióro trzymał pan Wacław Gasztowt. Zadanie było łatwiejszem, aniżeli w roku poprzednim, rzecz bowiem najtrudniejsza — oczyszczenie interesów muzealnych i stypendyalnych, dokonaną została przed rokiem i obecnie pozostawały do rozstrzygnięcia sprawy bieżące, z wyjątkiem paru, które przedstawiły się jako nowe.

Do rodzaju takich odnosiła się przedewszystkiem propozycya, uczyniona przez zarząd Skarbu narodowego w Szwajcaryi, przyjęcia w depozyt funduszu skarbowego. Przedstawiła się ona pod postacią materyi drażliwej i delikatnej z tego względu, że nie wszyscy członkowie Rady potrzebę i pożyteczność Skarbu uznają. W oczach niektórych idea ta brzemienną jest następstwami najsmutniejszemi. Wydaje się im, że wróży ona powstanie? — że każdy frank, wchodzący do owych trzydziestu tysięcy, do której to wysokości doszedł skarb narodowy w Szwajcaryi, jeży się kosami. Stąd nie łatwo się dało rozwiązać zadanie, przywiązane do propozycyi. Lękano się o nadanie Muzeum charakteru politycznego, którychy w rzeczy samej przylgnąć mógł do niego, gdyby chodziło o zarząd skarbem, o rozporządzanie funduszami, o decydowanie o użytku, na jaki obrócone być mają odsetki. Nie chodziło jednak o nic podobnego, ale o prosty depozyt, tyczący się pieniędzy zgromadzonych na drodze ofiarnej. Pieniądze takie składają się w rękach zaufanych. Propozycya przeto świadczyła o zaufaniu, jakie zarząd Muzeum wzbudza w zamieszkałem w Szwajcaryi wychodztwie polskiem i nie mogła być odrzuconą. Większość Rady oświadczyła się za przyjęciem jej; przyjęła ją w zasadzie, pozostawiając dyrekcyi muzealnej ułożenie się ze stroną proponującą o szczegóły, tyczące się depozytu. Sądzę, że w załatwieniu tej sprawy nie zajdą żadne trudności, zwłaszcza, że układom tak z jednej, jak z drugiej strony, towarzyszyć będzie — tego pewnym być można — patryotyzm.

Sprawa skarbu była sprawą najważniejszą, dwie inne nosiły charakter porządkowy a pomiędzy niemi dwie tyczyły się porządku na przyszłość: jedna, ustawa muzealna, druga, ustawa stypendyalna. Dla piewszej wytyczne jeno zostały zestawione; nad drugą Rada obradowała i ostatecznie ją przyjęła. Główniejsze jej rysy tem się wyrażają, że stypendya przyznane będą nie na dłużej, jak na rok jeden z prawem przedłużenia z roku na rok i że stypendyści obowiązani będą składać deklaracye pracowania dla Polski. Przytem artykuły niektóre mocno dostawanie zapomóg utrudniają. Było to koniecznem z powodu tak zbyt wielkiej ilości podań, jako też dla tego, że niełatwem jest dla członków Rady zadanie, tyczące się rozpoznania kwalifikacyi kandydatów. Fundusz, zapisany przez śp. Krystyana Ostrowskiego, jest zapisem, który w zupełności zasługuje na nazwę świętego. Nie godzi się szafować nim lekkomyślnie. W tym duchu napisaną i przyjętą została ustawa, która zapewne rozesłaną zostanie dziennikom polskim krajowym z prośbą o rozpowszechnienie jej pomiędzy polską publicznością.

Projekt noweli do procedury karnej.

W dziedzinie czynników z życiem społecznem związanych, które muszą się zgodzić z duchem i postępem czasu i stosować się do warunków przez nie wytworzonych, niewątpliwie jedno z najważniejszych miejsc zajmuje prawodawstwo. Nieustanne a peryodycznie wznawiane usiłowania w kierunku reformy istniejących przepisów kodeksu mają swe źródło nie w czem innem, jak tylko w nieuniknionej konieczności uginania się pod naciskiem czynników; w zmienionych warunkach domagających się zmiany istniejących a przestarzałych przepisów prawa.

Reakcya w tym kierunku od długiego już lat szeregu wywołała w Austryi usiłowania przeprowadzenia reformy kodeksu i przepisów procesowych zarówno w dziale prawa cywilnego, jak i karnego. Kodeks karny i związane z nim przepisy procesowe jako bliżej i bezpośrednio dotykające społeczeństwo, dotkliwiej dawały uczuć swą wadliwość, stąd też i usiłowania reformy tego dzieła, energiczniej podnoszone, mają widoki prędszego urzeczywistnienia. Przedłożony przez ministra sprawiedliwości przy końcu tegorocznej sesyi parlamentarnej projekt nowego kodeksu karnego zdaje się, że w najbliższym już czasie doczeka się zatwierdzenia i sankcyi, z czego ze względu na licznie wprowadzone tam a duchem i wymaganiami czasu podyktowane modyfikacye szczerze cieszyć się należy.

Ale duch postępu, przystosowany do wyników dzisiejszej cywilizacyi, zgodny z potrzebami społeczeństwa i warunkami, w jakich ono żyje, nie zawsze łatwym jest do sformułowania i bliższego określenia. Zwłaszcza w Austryi, gdzie system biurokratyczny stanowił od wieków jednę z zasadniczych podstaw ustroju państwowego, jego organizacyi i prawodawstwa, resztki jego do dziś dnia pojawiają się w formie śladów we wszystkich projektach i nowelach ustawodawczych. Snadź piętno, wyciśnięte w XVII wieku, do dziś dnia w organizmie państwowym pozostawiło głębokie przestarzałe bruzdy, wobec których i podmuchy postępu cywilizacyi i reform światowych bezsilnemi pozostają.

Przykładem tego ścierania się dwu systemów jako zasadniczych pierwiastków i myśli przewodnich austryackiego ustawodawcy, jest wniesiony przez ministra sprawiedliwości równolegle z reformą kodeksu karnego, projekt noweli procesu karnego.

Po raz to drugi już świetne dzieło Glasera ma się doczekać zmiany na gorsze. Pierwsza nowela datuje się z 31 grudnia 1877, a miała na celu zmniejszyć zakres działalności sądu kasacyjnego w niektórych wypadkach zażalenia nieważności. Co się tyczy obecnego projektu, to w istocie trudno zrozumieć, na czem on się opiera, gdyż zawiera tylko mało znaczne postanowienia, nie uwzględniające zupełnie dzisiejszych prądów i zasad nowoczesnej procedury karnej. Dlaczego projekt takiej noweli wniesiony został w czasie tak niewłaściwym, gdzie tyle doniośiejszych reform ustawodawczych czeka załatwienia, trudno zrozumieć.

Niepodobna nam na tem miejscu wdawać się w szczegółową ocenę i krytykę wszystkich paragrafów noweli, dla ilustracyi i usprawiedliwienia jednak wypowiedzianego wyżej ogólnikowego sądu o niej, przytoczymy z niej kilka charakterystycznych postanowień, a z nich łatwo będzie czytelnikowi powziąć wyobrażenie o duchu, jaki owiewa całość noweli.

I tak w pierwszym rzędzie ma być § 39 proc. kar., w tym duchu zmieniony, że na listę obrońców w sprawach karnych mogą być wpisywani w przyszłości ci tylko ukwalifikowani prawnicy, przeciw wpisaniu których nie przemawiają żadne poważne względy. Dalej, że rekurs przeciw zarządzonemu wykreśleniu nie ma być podawany do ministra sprawiedliwości, lecz do najwyższego trybunału; że przed najwyższym sądem kasacyjnym mogą bronić tylko rzeczywiści adwokaci i profesorowie, i że w końcu nikt nie może pełnić obowiązków obrońcy, komu wykonywanie tego zawodu wzbronione zostało w drodze dyscyplinarnej.

Jak z tego widać, dwa pierwsze postanowienia są nawet mało ważne, ostatnie zaś zgoła zbyteczne, gdyż wypływa z natury rzeczy i z dawno obowiązujących rozporządzeń.

Ważniejszem postanowieniem noweli jest objęta paragrafami 2, 3 i 4 zmiana dotychczasowych przepisów o jawności postępowania karnego. Jawność jest, jak wiadomo, jedną z głównych podstaw, na których się opiera proces karny a wszelkie zamachy, przeciw niej skierowane, grożą niechybnem zawaleniem się całego budynku. Nowela przez ministra proponowana wnosi zmianę w tym duchu, aby sąd miał prawo bez wniosku stron przy skargach prywatnych „z powodu ważnych okoliczności" wykluczyć jawność. W postanowieniu tem tkwi bezsprzecznie naruszenie zasady jawności. Już ze sposobu stosowania w praktyce odnośnego paragrafu w procedurze cywilnej, można się dostatecznie przekonać, jak elastycznem jest to pojęcie i jak łatwo ważne powody zmieniają się na mniej ważne. Kodeks mówi n. p., że odroczenie terminu sądowego nastąpić może tylko „z ważnych powodów," a przecież doszło do tego, że obecnie zwykle odracza się owe termina a nikomu nawet na myśl nie przychodzi usprawiedliwiać owo odroczenie. Zważywszy dalej, że nowela odbiera w dalszym ciągu oskarżonemu prawo wezwania trzech mężów zaufania, którzy dotąd zawsze nawet w wypadkach wykluczonej jawności mieli prawo być obecnymi na rozprawie i tym sposobem byli ową najwyższą kontrolą i pod pewnym względem gwarancyą sprawiedliwego wyroku, (co szczególniej w sądach powiatowych wykonywujących jurysdykcyę karną miało znaczenie) — to bez przesady powiedzieć można, że przez przyjęcie tych nowych postanowień naruszoneby zostały w wysokim stopniu zasadnicze prawa obywateli państwa.

Z tą projektowaną zmianą łączy się nadto jeszcze inna, która wcale nie należy do zakresu procedury karnej, lecz raczej do kodeksu karnego i tylko dlatego do pierwszej przyczepioną została, że w ostatnich czasach stało się prawie zasadą prokuratora państwa czynić stróżem każdego prawa. Artykuł IV postanawia, że dopuszcza się przekroczenia każdy i podpada karze od tygodnia do dwóch miesięcy aresztu, kto w druku lub wobec większej ilości ludzi (*vor einer Menschenmenge*) opowiada treść tajnej rozprawy sądowej

---

„WYDZIEDZICZONY".

NOWELA

przez

Jana Zacharyasiewicza.

3 **(Ciąg dalszy.)**

III.

Mała izdebka w suterenie. Nad dużym stołem zwieszona lampa oświeca stosy papierów. Na szarych ścianach tworzy wilgoć różne fantastyczne obrazy. Przez szklane na pół otwarte drzwi zalatuje przygłuszony huk maszyn drukarskich i przytęchła woń pokostów i smarowidła.

Przy stole, pochylony nad korektą, siedział Żalski. Pisze, kreśli, zagląda do manuskryptów, i znów maże i pisze. Zapadłe jego oczy świecą się, jak dwa robaki świętojańskie, a górne powieki zapadają od znużenia. Wkoło niego leżą na ziemi zapasy papieru, makulatury i pocięte nożycami dzienniki. Osmolony, jak kominiarz, chłopak przybiega co chwila z odbitką, z której czuć przerażającą woń drukarską. Żalski wciąga tę woń w swoją pierś zapadłą, czyta, kreśli, poprawia.

Około drugiej po północy wchodzi do izdebki jeden z reporterów, który ostatniemi wypadkami miał zapełnić pół kolumny pisma. Minę miał desperacką.

— Jak widzę potrzeba zdechnąć przy tej pracy, — ozwał się, rzucając zagasły papieros — no, nic i nic! Dorożkarz nikogo nie przejechał, nikt nogi nie złamał, żaden kanał nie zawalił się, a nawet pożaru nie było! Jak tak dalej pójdzie, to nie wiem, co robić?

— Pisz pan artykuły literackie, — odparł smutno Żalski.

Reporter machnął ręką.

— Nie zda się psu na buty! Dziś lada łobuz powiada, że jest literatem! Ja tam nie miałem pretensyi do literatury, ale w mojej reporterskiej rubryce często o literaturę zawadzę. Ot i dzisiaj potrzeba coś literackiego wykoncypować.

— Cóż takiego?

— Oto zmyśliłem następujący wypadek: W powiecie X. odbywały się u państwa Y. zaręczyny córki. Pan młody wybrał się właśnie saniami na tę uroczystość, gdy nagle za lasem napotkał gromadę wilków. A że miał dubeltówkę i rewolwer, rozpoczęła się walka zacięta. Wilki nie chciały ustąpić, a narzeczonemu także pilno było do narzeczonej. Już kilka wilków położył trupem, już ostatni wystrzelił nabój, już wilk, biegnący tuż przy sankach, wyszczerzył do niego zęby — gdy nagle sanki się wywróciły!.. Pan X. uczuł że siedzi na wilku, a że to był człowiek, który z każdej okoliczności umiał skorzystać, wziął wilka za kudły i hajże za końmi! Wilk, na którego grzbiecie nikt jeszcze nie siedział, zgłupiał formalnie i dał się jak cielę powodować. I tak narzeczony przyjechał do panny na wilku. Odtąd powinien być zmieniony Fredrowski wiersz:

> Jeśli nie chcesz mojej zguby,
> Krokodyla daj mi luby!

na wiersz:

> Za tego pojdę z pomiędzy kilku,
> Który przyjedzie do mnie na wilku!

Blady Żalski zaśmiał się.

— Czemu pan nie pisze humoresek?

— Pisało się, pisało... ale to do niczego! Jednę wydrukują, a pięć rzucą do kosza. Czytałeś pan moją nowelkę: „Koń bez ogona" przez Gamajdę? Podobała się powszechnie.

— Zdaje mi się, że pod tym pseudonimem pisze kto inny.

— To ja panie, ktoś mi tylko sławę odbiera.

Otworzyły się znowu drzwi izdebki. Wszedł drugi współpracownik. I ten nie miał dobrej miny.

— Czy na jutro fejleton zajęty? — zapytał, nie zdejmując kapelusza.

— Zajęty, — odpowiedział Żalski.

— Któż tam wlazł znów?

— Zawsze nasz stary.

— Stary, ale jary, — mruknął pierwszy reporter.

— Zawsze młody i niewyczerpany! Z każdym dziesiątkiem lat przybywa mu ognia i fantazyi! — dodał Żalski.

Desperat rzucił kapelusz na stół.

— Dokąd ten stary wyga będzie zasypywał wszystkie fejletony? — zawołał, zapalając papieros, — czas ostateczny, aby poszedł sobie *„ad patres!"* Człowiek przez niego nie ma ani kąta w żadnem piśmie.

— Oby żył i pisał jak najdłużej! Czytają go i lubią!

— Głupia publika! Wszak to taka nędzota, co on gryzmoli!

— To pisz pan lepiej!

— Dlaczegoż nie?... Tymczasem przetłomaczyłem z duńskiego głośną powieść pod tytułem: „Trup bez paszportu!" Powiadam wam, że ciarki biegną po grzebiecie, gdy się to czyta!

Żalski uśmiechnął się, reporter ciekawie spojrzał na tłomacza.

— Czyby nie można — zapytał — urządzić z tej wiadomości małego artykuliku reporterskiego... tak... na pół rubelka?

— I owszem — odrzekł tłomacz z duńskiego — mogę nawet dać panu tytuły rozdziałów: „Śmierć za życia", — „Życie po śmierci", — „Grobowiec i policya", — „Policya za grobem", i — „Nieboszczyk bez paszportu". W końcu jako epilog: „Sąd przedostateczny i wyrok banicyi na ziemię!"

— Ależ to łysemu włosy na głowie stają! — zawołał Żalski.

— Emerytom na perukach powstaną włosy, gdy będą czytali! — odparł tłumacz z duńskiego — ale cóż z tego, kiedy ten stary gryzmoła wszystkie feletony zapełnia!... Ale dam ja jemu! Już gotuję artykuł pod tytułem: „Sieczka zamiast chleba!"

— Sieczką tą wypasło się nieźle dwa pokolenia, a jak chleb twój będzie z zakalcem... albo, co gorsza, wzięty z pierwszego lepszego straganu?

— To się dopiero okaże, — odparł zdesperowany literat bez miejsca w feletonie.

Chłopiec drukarski przyniósł nową kerektę dla Żalskiego; reporter usiadł, aby artykulik o powieści duńskiej napisać, a tłómaczowi duńskiemu nie pozostało nic innego, jak z „Trupem bez paszportu" udać się do domu na spoczynek.

Może łaskawe nieba spuszczą na niego sen rozkoszny, że stary, a tak płodny autor, pożegnał się dzisiaj z tym światem i z feletonem wszystkich polskich dzienników!

IV.

Właśnie biła czwarta godzina po północy, gdy nowy gość zjawił się w podziemnej izdebce. Żalski, który już korektę był ukończył, powstał na powitanie tego gościa

Był to jeden z redaktorów pisma, który zwykle literackie sprawy załatwiał. Już sama postawa jego wskazywała, że godny był takiego stanowiska. Miał głowę do góry podniesioną, włos szpakowaty, czoło jakby w gniewie zawsze zmarszczone. Nazwiskiem swojem nie ozdobił żadnej książki, ale za to mówił o wszystkiem, dawał rady, na konkursach ferował wyroki.

Żalski z uszanowaniem zbliżył się do niego.

— Przyszedłem podpisać numer; czy już gotów? — zapytał redaktor.

Żalski podał mu świeżą odbitkę. Redaktor rzucił okiem na zadrukowany papier i podpisał.

— Czy pan redaktor przeczytał mój manuskrypcik? — zapytał Żalski z pewną obawą w spojrzeniu.

Redaktor potarł ręką po szerokiem czole.

— Przepraszam pana, — rzekł po chwili, — nie miałem na to czasu. Ale coś trochę tu i owdzie przeczytałem i mogę panu dać tymczasem odpowiedź.

Zrobił dłuższą pauzę, a potem mówił dalej:

— Już to pan zawsze w jednem kole się obracasz. Chcesz pan ludzkość zaprowadzić na jakieś wyżyny, na których nawet trawa nie rośnie, a cóż dopiero mówić o chlebie, którego każdy człowiek potrzebuje. Wyleciawszy raz pod obłoki, bujasz pan sobie tam, jak skowronek, i chcesz aby wszystkie kury, kaczki i gęsi, a nawet cielęta i barany do pana pod obłoki przyleciały!... Na to trudna rada. Ludzkość nie potrzebuje dzisiaj uwieńczonych w laury przewodników z kagańcem Pompejańskim w ręku, bo ona sama zbitą masą naprzód postępuje! Ludzie talentu mają dzisiaj w literaturze inną rolę. Obowiązkiem ich jest zbierać i opatrywać tych nieszczęśliwych, którzy w pochodzie ludzkości z sił opadli, lub z powodu niedostatku i ran na nędzny żywot są skazani. Do tych należą biedni, ze wszystkiego, czego do życia potrzeba wydziedziczeni, słowem nędzarze! Takich bohaterów nędzy i ubóstwa, takie wydziedziczone dzieci ludzkości, bierze dzisiaj nadobna literatura w opiekę. Milionowy bogacz, Wiktor Hugo, tylko o nich myślał i pisał. I my nie powinniśmy w tyle po za tym szlachetnym prądem pozostać! Dlatego radzę panu, abyś, zamiast szamotać się z równymi sobie i ich w górę podnosić, raczył zejść do owych nizin, na których jęczą i płaczą nędzarze. Pióro pana niech dla nich wywalczy jałmużnę u możnych, niech będzie dla nich opiekunem, który słuszną ich sprawę przełoży bogaczom tego świata! To będzie dla pana laurem niepożytym, który i po śmierci nie zwiędnie!

(C. d. n)

lub też nałożony nań obowiązek utrzymania tajemnicy nierozważnem rozgłaszaniem narusza. Pomijając nieszczęśliwą stylizacyę tego paragrafu, wiadomo bowiem, jak trudnem jest i śliskiem określenie pojęcia „większej ilości ludzi", i pomijając drakońską iście karę za to przekroczenie, trudno nie podnieść myśli przewodniej, jaka kierowała ustawodawcą. Obecny kodeks podciąga wprawdzie pod karę zdradzenie tajemnicy u sędziego, lekarza i akuszerki, ale są to osoby, które przez naruszenie tajemnicy naruszają obowiązki swego powołania; żeby jednak zwykłemu śmiertelnikowi narzucać uciążliwy obowiązek zachowywania tajemnicy i żeby zwykła gadatliwość była uważaną za przestępstwo, to już zdaje się być nietylko trudnem do przeprowadzenia, ale zgoła bezcelowem. Doświadczenie bowiem aż nadto dobrze poucza, że „tajemnice" najprędzej dochodzą do wiadomości najszerszych kół. Jeżeli zaś już coś koniecznie należałoby zmienić w dotychczasowych przepisach ustawy, to zmiany domagałyby się w pierwszym rzędzie postanowienia, na zasadzie których obwiniony podczas dochodzenia wstępnego może używać pośrednictwa obrońcy tylko w pewnych wypadkach, że porozumiewać się z nim może tylko w obecności osoby trzeciej i że obrońcy przegląd aktów tylko w ograniczonej mierze jest dozwolony. Tu reforma jest konieczną, obwiniony nie powinien być traktowany tak, jak gdyby mu wina już z góry była przysądzoną, a obrońca nie powinien spotykać się z tak jawną nieufnością! Idea sprawiedliwości odniosłaby z tego prawdziwą korzyść, a reforma w tym duchu musiałaby się spotkać z jednomyślnem uznaniem.

Toast generała Czernajewa.

Teraz dopiero podały dzienniki w dokładnem brzmieniu toast generała Czernajewa, sławnego zwycięzcy z 1876 roku wzniesiony w Moskwie na bankiecie, danym na cześć admirała Gervais i oficerów francuskich.

Generał, wznosząc swój kielich, wyraził się w tych słowach: „Wzrośliśmy wśród dźwięków bębna wychowałem się na polach bitwy; nie dziwcie się więc, panowie, że słowa moje będą miały wojenne brzmienie. Kiedy walczyliśmy pod Sebastopolem z armią francuską, nie byliśmy jednakże wzajemnie wrogo ku sobie usposobieni. Był to raczej turniej rycerski, a nie wojna. Sam byłem nieraz świadkiem, jak się bratali Francuzi i Rosyanie podczas zawieszenia broni. Te wzajemne sympatye przechowane zostały do dziś dnia, i mam silne przekonanie, że gdyby Francyi przyszło wydać hasło *„formez vos bataillons!"* okrzyk ten znalazłby w Rosyi potężny oddźwięk. Wznoszę mój kielich za sławny naród francuski, za waleczną armię i flotę francuską".

Toast ten wywołał zapał nie do opisania, zwłaszcza, że słuchacze dopatrzyli się w nim aluzyi do kwestyi alzacko-lotaryńskiej. Niesłychana scena rozegrała się po wysłuchaniu toastu. Obecni wznosili okrzyki bez końca, wszyscy się ściskali i całowali i znowu wznosili okrzyki.

Radykalne dzienniki paryskie ostrzegają jednakże, aby nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi do tego bratania się pod wpływem szampana. Deputowany Lepelletier krytykuje toast Czernajewa w dzienniku Paris i pisze między innemi:

„Car Aleksander w dwu swych pismach nie posunął tak daleko, jak generał Czernajew. Opinia publiczna we Francyi, chociażby jak największym zapałem była obecnie przejęta, powinna kierować się jedynie słowami cara, nie biorąc toastu generała Czernajewa za *post scriptum* do carskich depesz. Car nie powiedział nic takiego, coby pozwalało spodziewać się, że na znak, dany z nad brzegów Sekwany, uformują się bataliony rosyjskie od Wisły do Kamczatki. I gdyby już musiał być dany sygnał do walki, to lepiejby było, gdyby sygnał ten wyszedł z nad Newy od cara. Nie należy zresztą przeceniać znaczenia objawów przyjaźni rosyjskiej. Są one uznaniem siły, uroku i wpływu, jaki republika nasza odzyskała, ale w podstawie tych objawów serdeczności nie ma wcale zaczepno-odpornego przymierza, czy to na wypadek ewentualnych zajść na półwyspie Bałkańskim, czy na wypadek obsadzenia przejścia przez Wogezy. W tej wzajemnej wymianie sympatyj nie ma i nie może być mowy o pokoju frankfurtskim...

Co zaś do toastu generała Czernajewa, należy uwzględnić miejsce i chwilę, kiedy był wypowiedziany. Wołajmy ze wszystkich sił i z całego serca *„Vive la Russie!"*, a z grzeczności dodajmy, chociaż jesteśmy republikanami *„Vive l' Empereur!"* Ale strzeżmy się lekkomyślnie wtórować hasłu wojennemu *„Aux armes, Citoyens!"* Aż do przyszłych nieprzewidzianych wypadków niechaj Marsylianka będzie dla nas hymnem pokoju."

Z statystyki Litwy.

W ostatnim numerze *Kraju* znajdujemy ciekawy artykuł statystyczny, podający dokładny wykaz ilości mieszkańców miast i wsi na Litwie, a dalej cyfrowe przedstawienie, ile dotychczas miejscowości litewskich przeszło w ręce włościan, a dalej na własność Moskali i Niemców. Na tle cyfr, pisze — *Kraj* — zebranych przez wileński komitet statystyki, osnuliśmy parę ogólniejszych wniosków. Liczba mieszkańców gubernii naszej w roku 1889 wynosiła 1,314.507 (z nadwyżką płci żeńskiej 13.379); z powiatów najludniejszy oszmiański — 195.698, dalej idą: wileński 186.072, wilejski 183.558, lidzki 161.557, dziśnieński 161.386 osób, święciański 144.516, nareszcie trocki 129.268 osób M. gub. Wilno miało 109.329 mieszkańców; z powiatowych liczyły najwięcej Święciany — 7.936, dalej Dzisna 7.923, Lida 7.429, Oszmiana 5.121, Wilejka 4.060, w końcu Troki — 2.395 osób. Miasteczek wszystkich w gubernii 168, najwięcej w powiecie wileńskim, bo 36, potem w święciańskim — 35, trockim 31, oszmiańskim 18, wilejskim i dziśnieńskim po 17, najmniej w lidzkim — 14.

Z miasteczek w gubernii największe są Smorgonie w p. oszm., liczące domów 1.077 mieszkańców 6.181, miasteczko znajduje się na wykupie włościańskim u skarbu: dalej Głębokie, w p. dziśń., liczące 618 domów, 4.859 mieszkańców (razi tu nieproporcyonalnie wielka ilość mężczyzn — 3.053, gdy kobiet jest 1.806), właścicielami są: księżna Hohenlohe, skarb i włościanie, wykupujący u skarbu; Iwje, w pow. oszm., hr. Elfrydy Zamojskiej, gdzie 346 domów (3.887 mieszkańców); Wasiliszki w trockim, włościan wykupionych u skarbu, 414 domów (3.605 mieszkańców); Żyżmory tegoż pow., hr. Ben. Tyszkiewicza, 284 d. (3.325 m.); Dołhinowo, w p. wilejskim, Teodozyi Kamińskiej, 380 dusz (3.171 mieszk.). W innych miasteczkach liczba mieszkańców nie dochodzi 3.000. Do najmniejszych miasteczek gubernii należą: Strunojcie, w powiecie święciańskim, spadkobierców jen. Łabincewa, gdzie 4 domy i 11 mieszkańców; Kozakiszki, w p. trockim, włościan wyk. u skarbu (5 d., 27 m.); Powiewiórki, w p. święc., pp. Kozłowskich (5 d., 28 m.); Porynga, tamże, p. Cywińskiej (4 d., 28 m.) i t. p.

Szczegóły, dotyczące dzisiejszych właścicieli owych 168 miasteczek są: należących do osób tytułowanych, pochodzenia polskiego, naliczyliśmy 21 miasteczek (19 do hrabiów, 2 do książąt), 5 w większej lub mniejszej części do takichże osób należących (w liczbie 26 nazwisko Tyszkiewiczów 10 razy się powtarza), nadto 50 należy do szlachty polskiej, a 18 stanowi częściową tejże szlachty własność; 1 miasteczko należy do kościoła i włościan, 8 do jego sług, 2 do mieszczan-chrześcijan, 44 do włościan wykupujących u skarbu, 32 do włościan zagrodowo posiadających, 1 oddane przez Skirmuntów (Szemetowszczyzna w p. święc.) włościanom na wykup, 7 do Rosyan, tyleż do posiadłości, domenów 4 do sług cerkiewnych, 1 do tow. lib.-romeń. dr. ż., 1 do skarbu (Ejszyszki, w lidzk.), 8 do skarbu, 4 do Niemców, 1 do Niemca w części, wreszcie 8 do mieszczan żydów.

Wskutek nieustannego emigrowania żydów do do Ameryki Palestyny i Brazylii, ludność w ostatnich czasach znacznie się zmniejszyła w niektórych miasteczkach. Są miasteczka, z których w ostatnich kilku latach po 100 przeszło rodzin żydowskich wyjechało.

Przegląd polityczny.

Kraków, 11 sierpnia.

Donoszą z Cieszyna:

Wydział krajowy w Opawie złożony jest z pięciu członków, z których jeden jest obrany przez posłów z gmin wiejskich, drugi przez posłów miejskich, trzeci przez posłów wielkich posiadaczy, czwarty przez cały sejm, piąty zaś, który zarazem jest przewodniczącym, mianowany przez cesarza Kiedy przy wyborach do sejmu przed rokiem zwyciężyła w gminach wiejskich ludność polska i czeska, musiała nastąpić zmiana we Wydziale krajowym. Do tego czasu bowiem wszyscy członkowie, obrani do Wydziału krajowego, należeli do stronnictwa liberalno-niemieckiego. Ponieważ zaś po nowych wyborach posłowie polscy i czescy z gmin wiejskich obrali swojego na członka Wydziału krajowego, przeto jeden z niemieckich członków musiał z tegoż Wydziału ustąpić. Większość więc liberalno-niemiecka uchwaliła nową ustawę o Wydziale krajowym, a to w ten sposób, że Wydział według tej ustawy miał być złożony z sześciu członków, zamiast jak dotychczas z pięciu. Wybór tych członków miał się odbywać w taki sam sposób jak dawniej, z tym jedynym wyjątkiem, że cały sejm miał obierać do tego Wydziału krajowego dwóch członków zamiast dotychczasowego jednego. Przez tę zmianę większość niemiecko-liberalna chciała osiągnąć dwojaki cel: 1. W taki sposób mogło pozostać wszystkich dotychczasowych czterech obieranych członków niemiecko-liberalnych i we Wydziale krajowym nie potrzebował nikt z nich ustąpić swego miejsca, a o to im bardzo chodziło. 2. W takim razie byłoby zasiadało we Wydziale krajowym głosujących czterech niemieckich członków i jeden słowiański — tak iż Niemcy zawsze mieliby większość zupełnie zapewnioną, nawet w tym razie, gdyby członek, obrany przez posłów wielkich posiadaczy, był się z czasem przyłączył do członka słowiańskiego. Nad to przewodniczący hrabia Larisch nigdy nie byłby się znalazł w możności rozstrzygnięcia w razie równości głosów.

Większość niemiecko-liberalna pewną była, że bardzo mądrze sobie postąpiła, tymczasem wszystkie te przebiegłe zamiary spełzły na niczem, albowiem ta ustawa nie uzyskała we Wiedniu sankcyi najwyższej i tem samem upadła.

Z pewnością, że energiczne wystąpienie słowiańskich posłów w sejmie, którzy usilnie sprzeciwiali się tej zmianie, nie mało się przyczyniło do takiego obrotu rzeczy. W każdym razie zaś odrzucenie tej ustawy we Wiedniu równa się dotkliwej porażce stronnictwa niemiecko-liberalnego. We Wydziale krajowym zaś położenie Polaków, które przez ową zmianę byłoby się stało bardzo smutnem, będzie teraz cokolwiek znośniejsze.

Z Czech.

Ostatnia mowa posła Herolda wygłoszona na zgromadzeniu wyborców w Winogradach pod Pragą nie przestaje być przedmiotem rozlicznych komentarzy ze strony prasy niemieckiej. Głównem oparciem dla takowych jest stanowisko, jakie Herold zajął wobec znanych wywodów Vaszatego. Oświadczył on tu między innemi, że wprawdzie prezes klubu młodoczeskiego profesor Tilscher wystąpił przeciw wywodom Vaszatego, to jednak ten ostatni bądźcobądź mówił w duchu całego klubu. Wobec tak jawnego oświadczenia znanego przywódcy młodoczeskiego trudno wątpić w szczerość tych zresztą oddawna domniemanych przekonań Młodoczechów.

Naszem zdaniem jest to obłęd chwilowy, obłęd z którego rozumnie myśląca i głębiej w przyszłość spoglądająca część przywódców narodu a wreszcie doświadczenie polityczne i uważne śledzenie polityki rosyjskiej wyprowadzić zdoła większość narodu. W każdym razie oświadczenie Herolda rzuca silniejsze światło na fakt dlaczego Czesi zrzekli się mandatów do delegacyj.

Cesarzowa Fryderykowa w Poznaniu.

Przez niedzielę miasto Poznań gościło w murach swoich cesarzową wdowę Fryderykową. Z uwagi, że matka cesarza Wilhelma, wolna od wszelkich przeciw Polakom uprzedzeń, już raz przed trzema laty goszcząc w Poznaniu, złożyła dowody prawdziwej życzliwości dla nieszczęśliwego narodu naszego, ludność Poznania postanowiła w przyjęciu jej dzisiejszem dać wyraz swej wdzięczności i rzetelnej wobec niej lojalności. Dzienniki poznańskie zapełniają swe szpalty najdrobniejszemi szczegółami z pobytu cesarzowej wdowy w staredawnej stolicy Wielkopolski. Z opisów tych tchnie uczucie życzliwości i przywiązania. Cała ludność Poznania z zapałem witała gościa dostojnego. — Domy wszystkie przybrały szatę świąteczną. Pomimo ulewnego deszczu w niedzielę rano zebrały się ogromne tłumy na powitanie cesarzowej. — Wszystkie towarzystwa i cechy, kobiety w bieli, brały udział w ogromnym na cześć dostojnej wdowy urządzonym pochodzie.

Też same objawy spotykały ją na każdym kroku podczas dwudniowego pobytu jej w Poznaniu. Na pożegnalnym obiedzie wyraził jenerał komenderujący imieniem cesarzowej „podziękowanie prowincyi poznańskiej i miastu Poznaniowi. Przyjęcie, jakiego cesarzowa doznała w prowincyi, ze strony reprezentacyi prowincyonalnej, a zwłaszcza ze strony miasta Poznania, wzruszyło ją i uradowało do głębi serca." Następnie wychyliła cesarzowa kielich „na cześć miasta Poznania" i spełniła toast w tych słowach: „Dnia dzisiejszego nigdy nie zapomnę, przepędziłam w Poznaniu kilka godzin błogich i życzę sobie tylko, ażeby na przyszłość miasto ochronionem było od tych dotkliwych ciosów, jakie poniosło za lat dawniejszych."

Dzienniki pruskie nie posiadają się z gniewu, że ludność polska w Poznaniu, umiejąc rozróżnić życzliwość prawdziwą od eksterminacyjnej polityki germanizacyjnej, wobec przedstawicielki uczuć, polityce tej przeciwnych, dała wyraz nadspodziewanej lojalności.

Kronika.

Kraków, 11 sierpnia.

Wiadomości osobiste. Komendant korpusu Krieghammer wczoraj wieczorem wyjechał do Wiednia.

Ślub. Wczoraj odbył się w Krakowie ślub p. Ludwika Wyganowskiego, syna Tadeusza, radcy komitetu Tow. kredytowego w Królestwie Polskiem, z panną Waleryą Szawłowską, córką obywatela z Płockiego.

Zmarli. Kamila z Bujalskich Kochanowska, przeżywszy lat 68, zmarła 10 b. m. w Krakowie.

W Będziemyślu (Rzeszów) zmarł 7 b. m. Jan Adolf Smoleński, b. dowódca wojsk polskich z roku 1863, przeżywszy 55 lat.

Anna z Bogdanowiczów Mikulowa, właścicielka dóbr i realności, zmarła we Lwowie przeżywszy 78 lat.

W Grodzisku pod Pleszewem zmarł sędziwy ojciec księdza proboszcza Taczanowskiego, Sylwani Taczanowski, w wieku lat 89. Zmarły brał czynny udział w bojach w r. 1830/31 i 1863. W r. 1831 dosłużył się stopnia rotmistrza, a za waleczność otrzymał order *„Virtuti Militari"*. Przed kilku miesiącami obchodził jeszcze piękną rocznicę 50-letniego jubileuszu małżeństwa.

Z Wielkopolski donoszą: Znany w szerokich kołach społeczeństwa naszego gospodarz Jan Palacz zmarł w Górczynie pod Poznaniem w nocy z czwartku na piątek, licząc 80 lat życia. Był to człowiek, który „nie z soli, ani z roli, ale z tego, co to boli", z skromnych warunków dorobił się znacznego majątku i stał się wielce pożytecznym członkiem społeczeństwa, któremu wytrwale służył przez całe życie. Jako syn gospodarza wiejskiego, otrzymał po ojcu 50 morgów roli, a pilnością, oszczędnością i oględnością powiększył majątek w dziesięcioro, a mimo to miał czas jeszcze we wszystkich pracach obywatelskich jaknajgorliwszy brać udział. W ruchach z r. 1846—1848 był czynnym, w r. 1848 był w obozie, a następnie był członkiem Ligi narodowej. Odtąd też poświęcił się pracy organicznej całem sercem, tę uważając jako nejlepszy środek odrodzenia społeczeństwa. Był posłem na sejmie pruskim. On jest założycielem i długoletnim kierownikiem, bo przez lat 25, Kółka rolniczego w Górczynie; on w agitacyi wyborczej bardzo wybitny brał udział, jeździł od wsi do wsi, zakładał komitety i kasy wyborcze, jednał zwolenników dla kas pożyczkowych, był członkiem rady nadzorczej tamtejszego banku włościańskiego, zasiadał w komitecie wyborczym powiatu zachodnio-poznańskiego i był delegatem na prowincyonalny komitet wyborczy, — słowem nie było sprawy publicznej, którąby się nie był zajmował chętnie i gorliwie. Wielki też miał mir i poważanie wśród włościan i gospodarzy w okolicy Poznania i wszyscy u niego jak u ojca rady zasięgali. Społeczeństwo straciło w nim wielce pożytecznego członka i imię jego wdzięcznie będzie wspominało. Cześć pamięci prawdziwego włościanina obywatela! Niechaj mu będzie lekką ziemia ojczystá, którą tak gorąco kochał!

Straż krakowska pożarna miejska za wzięcie udziału w pogrzebie ś. p. Jana Szotta, byłego sierżanta, składa duchowieństwu, publiczności, straży pożarnej ochotniczej krowoderskiej i członkom straży ochotniczej krakowskiej serdeczne „Bóg zapłać".

Z teatru. W sobotę na rozpoczęcie przedstawień na naszej scenie po półtrzecia miesięcznej przerwie danym będzie dramat historyczny w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego p. t. „Kazimierz Wielki i Esterka".

W niedzielę przedstawionym zostanie po raz 127 „Kościuszko pod Racławicami". Kasa teatralna otwartą będzie od czwartku w zwykłych godzinach.

Dyrekcya teatru nabyła prawo przedstawienia dramatu z włoskiego Vergi p. t. „Cavalleria rusticana", oraz dramaciku Fr. Coppeégo p. t. „Ojcze nasz."

Wychodźtwo. Wczoraj przybyło do Krakowa 62 żydów rosyjskich, udających się do Ameryki, wysłanych przez komitet lwowski

Kuratorya fundacyi skarbkowskiej we Lwowie ogłasza konkurs na posadę naczelnika warsztatów w zakładzie sierót i ubogich fundacyi ś. p. St. hr. Skarbka w Drohowyżu z płacą roczną 1000 złr., wolnem mieszkaniem i opałem.

Do „Kraju" donoszą ze Lwowa, że baron Hirsch przeznaczył dodatkowo ośm milionów na zakupywanie dóbr w Galicyi, parcelowanie tychże, oraz osiedlanie na nich emigrantów-żydów (?), napływających obecnie codziennie.

Kiermasz korpusu wakacyjnego w Tarnowie, urządzony dnia 2 bm., powiódł się znakomicie, czego najlepszym dowodem pokaźny dochód brutto w sumie 243 złr. 35 ct. Dziatwa korpusu pracowała już od rana na boisku, czyszcząc je i dekorując gustownie, aby jak najlepiej przedstawiło się oczom gości to wszystko, co było na kiermaszu, a zatem menażerya, cyrk, pawilon główny, panorama, pawilon turecki, sala balowa i pawilon całusków. Muzyka wycinała najnowsze „kawałki", a choć bez nut rzępoliła, jeno z pamięci, jednak i tak podniecała ochotę młodzi. O godzinie 3 w ulicy Mickiewicza zebrany, ruszył korpus w pochodzie, na czele którego jechał na koniu kierownik.

Przybywszy na boisko, rozpoczęto zabawę, istny kiermasz, mówiąc z poetą: „hałas, tartas" co się zowie.

Uproszone do tego panienki sprzedawały bukiety, a chłopcy w umyślnie na ten cel pokupionych pudłach roznosili rozmaite drobnostki, sprzedając je tarnowskiej publiczności.

Celem kiermaszu było nietylko opłacić wszystkie niedobory korpusowej kasy, ale także umożliwić dziatwie przyobiecaną wycieczkę do Krakowa, co nie małą zapewne, szczególnie moralną przyniesie jej korzyść.

Dr. Henryk Jordan, ów dobroczyńca dzieci krakowskich, na prośbę kierownika obiecał zaopiekować się i tarnowską dziatwą, przyrzekając wszelkie ułatwienia w pobycie i nocleg dla wszystkiej młodzi.

ZŁOTY WIEK.

(*„Das goldene Zeitalter"*, von Professor Dr. Ludwig Büchner. Berlin, 1891).

(Dokończenie)

Z taką samą powolnością, w ciągu wieków całych rozwijała się zręczność człowieka i władanie ręką, za pomocą której człowiek wyrobił narzędzia, a następnie stworzył sztukę.

Najpierw musieli się ludzie posiłkować drzewem i kamieniem w walce ze zwierzętami i między sobą. Kamień w pierwszych czasach przedhistorycznej kultury był wszystkiem. Kamień był bronią i ostrem narzędziem, kamień służył za sprzęt. Kamień prowadzi do grobowców, do budownictwa i do religii.

Po długim okresie kamiennym nastąpił okres bronzu. Kiedy wydobyto miedź i kiedy zaczęto mięszać ją z cyną i cynkiem, kultura człowieka przedhistorycznego o cały szczebel się podniosła. Z bronzu wyrabiano miecze, sprzęty, ozdoby w zupełnie innym rodzaju, niż z kamienia. Powstały rzemiosła i praca, a stąd urządzenia społeczne.

Wyższy szczebel kultury przedstawia okres żelaza, który zlewa się z erą historyczną i trwa dzisiaj jeszcze. Znamy złe i dobre strony tego okresu, bo i dzisiaj żyjemy śród panowania żelaza, które zwiększa nasze cierpienia i ciężary przez olbrzymie uzbrojenia, ale zarazem podnosi poziom naszej cywilizacyi przez niesłychane postępy techniki, których niepodobna byłoby wyobrazić sobie bez żelaza.

Powszechnie przyjęty podział czasów kultury przedhistorycznej na te okresy odpowiada badaniom i zabytkom archeologicznym. Büchner także ten podział przyjmuje. I dziwić się nie trzeba, że nowe narzędzia znaczą szczeble nowej kultury, bo wszakże i w naszych czasach odkrycie maszyny parowej zrobiło rewolucyę w stosunkach ekonomicznych i co zatem idzie, w stosunkach społecznych. A nawet rozpatrując krótszą epokę — nowe czasy przemysłu fabrycznego, znajdujemy, że wynalazek maszyny tkackiej Arkwrighta i wynalazek maszyn konstrukcyjnych, czyli mechanicznego sposobu budowy samych maszyn, stanowią, jak trafnie wykazał Karol Marx, wyraźne szczeble w postępach przemysłu kapitalistycznego i w rozwoju związanych z nim stosunków socyalnych.

Być może z czasem epokę żelaza zastąpi okres aluminium, bo jeżeli kiedyś chemicy rozwiążą zadanie taniego dobywania aluminium, to w metalu tym, podatnym do obrabiania a trwałym, znajdzie ludzkość jeszcze lepsze narzędzie postępu i cywilizacyi, niż ma dzisiaj w żelazie i stali.

Nie będę opisywał, z jakim trudem człowiek zdobywał wszystko: mowę, pismo, broń, sprzęty i narzędzia, schronienie, odzienie i pożywienie.

Pomału także i stopniowo doszedł człowiek do właściwych pojęć religijnych i moralnych. Historya religii w początkach kultury ludzkiej jest historyą dzikich zabobonów i przesądów. Nieskończone panowanie ciemnoty i nieskończony szereg błędów przeszedł człowiek, zanim myśl ludzka zamanifestowała się w światłej religii buddystycznej i w filozoficznym na świat poglądzie, a następnie w objawieniu chrześcijańskiem i w nowożytnej filozofii.

A moralność! Krwiożerczość i kanibalizm, t. j. pożeranie ludzi znaczą pierwsze ślady ukazania się rodu ludzkiego. Kanibalizm był rozpowszechnionym zwyczajem i nawet nasi biali praojcowie nie wolni od kanibalizmu. „Nie zabijaj", „nie cudzołóż", „nie kradnij" ani nawet powstało w głowie pierwotnego człowieka, a cóż dopiero mówić o innych przykazaniach boskich, o miłości Boga i bliźniego.

Nie było rodziny, nie było własności. Kobieta była rzeczą, należała do każdego, dzieci były niczyje, nie znały rodziców, jako słabsze ulegały każdemu, dopóki nie podrosły, by na równi z innymi wziąć udział w walce wszystkich przeciwko wszystkim.

Później dopiero i to bardzo pomału rozwija się instytucya małżeństwa i powstaje ono z przypadkowej potrzeby, ponieważ przesiedlone plemiona musiały zdobywać sobie żony z rodzinnego miejsca w drodze rabunku. Z porwania dziewcząt i kobiet powstają pierwsze słabe zarysy małżeństwa.

Na miejsce rabunku występuje później kupno. Zresztą związki małżeńskie pozostały bardzo luźne. Wola i siła mężczyzny rozstrzygała o małżeństwie i o jego zerwaniu. Przytem pierwotne małżeństwo było wszędzie polygamią czyli wielożeństwem, lub też polyandryą, czyli wielomęstwem.

Stopniowo wyjaśniają się pojęcia o rodzinie i o głowie rodziny, i powstaje patryarchat, a u niektórych plemion matryarchat, czyli przewaga kobiety w rodzinie.

U niektórych plemion dzikich i dzisiaj jeszcze panuje dziwny i nader komiczny zwyczaj, że po urodzeniu dziecka ojciec kładzie się na czas pewien do łóżka i przyjmuje odwiedziny krewnych w zastępstwie żony, co etnologowie uważają za anachronistyczną ceremonię, będącą pozostałością dawnego matryarchatu.

W ogóle małżeństwo, podobnie jak wszystkie urządzenia i instytucye ludzkie, stopniowo tylko rozwinęło się i wyrobiło w dzisiejszą monogamię z całym systemem praw i obowiązków moralnych, materyalnych i społecznych.

Wprawnem piórem kreśli Büchner stopniowy rozwój pojęć etycznych i społecznych urządzeń, popularyzując odkrycia etnologii i antropologii, która dzięki badaniom Virchowa, Brocca, Topinarda, Letourneau i innych, tak poważne zajęła stanowisko w systemie wiedzy nowożytnej.

Obraz, jaki roztacza Büchner przed naszemi oczyma, obraz powolnego, prawdziwie żółwiego dźwigania się pierwotnej kultury i wszystkich tych nieskończonych walk i mozolnych usiłowań, które z pierwotnych plemion dzikich zrobiły dzisiejsze ludy ucywilizowane, — już sam przez się jest bardzo ciekawy i w wysokim stopniu pouczający. W ostatecznej zaś konkluzyi prowadzi autor do tego, że rozum, moralność i w ogóle wszystko to, co nazywamy cywilizacyą, stopniowo w szeregu niezliczonych pokoleń ludzkich nabytem zostało, przejętem i odziedziczonem. Bezwzględnych kategoryj rozumu i wrodzonej moralności nauka ścisła nie uznaje.

Büchner kończy wyrazami niezachwianej wiary w rozum ludzki i niezmiernego zaufania do dzisiejszej cywilizacyi, która prowadzi nas dopiero do „złotego wieku." Zaznacza on z dumą, że człowiek, pozostawiony samemu sobie, zdobył nieocenione skarby wiedzy i dokonał cudów kultury i cywilizacyi. Zwłaszsza w bieżącem stuleciu dokonano głębokich odkryć i genialnych wynalazków, powstały nowe wielkie gałęzie wiedzy, praca naukowa stała się bardziej systematyczną, uspołecznioną, solidarną, i całe legiony bohaterów ducha w zwartych szeregach zdążają naprzód.

Nie podobna tu jednakże uwolnić Büchnera od zarzutu jednostronności. Te osławione wielkie zdobycze, któremi chełpi się wiek XIX, nie dają nam bynajmniej prawa do tak bezwzględnego zaufania do naszej cywilizacyi. Pomnożyliśmy zasoby, ale czy robimy z nich właściwy użytek?...

Wzbierająca fala militarnej reakcyi zagraża najbliższej naszej przyszłości. A przytem nie zapominajmy, że cywilizacya książkowa, dzięki wynalazkowi druku, wzrasta, że tak powiem, za pomocą zewnętrznej kapitalizacyi i zewnętrznego nagromadzenia; ale z rozszerzeniem poznania i udoskonaleniem techniki nie postępuje równolegle moralne udoskonalenie jednostki.

Wobec olbrzymich zdobyczy umysłowych jesteśmy niby barbarzyńcy, przeniesieni w nowe warunki bytu. Nie zdołaliśmy przystosować naszych nawyknień i obyczajów do wysokości naszych teoretycznych wymagań. Mamy wysoką oświatę, lecz nie przenika ona do głębi naszej duszy, nie wnika w nasze życie i nasze stosunki społeczne.

Kraft-Ebbing i Maudsley wykazali dokładnie wadliwość tej naszej cywilizacyi o zbyt wysokiem ciśnieniu, ujemne i patologiczne strony naszego nerwowego wieku. A Max Nordau w oryginalnych swych pracach publicystycznych wypowiedział śmiało i otwarcie to tylko, co wszyscy oddawna czujemy: ile „konwencyonalnych kłamstw" mieści się w dzisiejszych stosunkach codziennych w życiu politycznem i społecznem. Powszechne niezadowolenie ogarnęło nasz wiek i wszyscy wyglądamy lepszej przyszłości.

Dla tego też najważniejszem zadaniem przyszłości, zadaniem, od którego zawisły dalsze losy ludzkości, — jest dzieło socyalnej naprawy i dla tego jeden z najgłębszych myślicieli naszego wieku, Spencer, wskazuje jako cel najważniejszy etyczne wychowanie jednostki i przyszłych pokoleń, aby stopniowo dostroić moralny poziom jednostki do wymagań wieku.

Materyalizm nic o tem wiedzieć nie chce. Zbyt jednostronny w swych wywodach, opiera wszystko na czynnikach materyalnych i mechanicznych, a cały rozwój dziejów tłomaczy przypadkowemi zdobyczami rozumu ludzkiego.

Zasługa materyalizmu polega na tem, że zwalczył niejeden przesąd, nie jednę fałszywą opinię. Ale walcząc przeciwko ciasnocie i jednostronności, sam popadł w przeciwną jednostronność.

Jest zapewne wiele młodzieńczego zapału w skrajnych poglądach Büchnera, lecz brak im dojrzałej i wszechstronnej rozwagi; obok głębokiej erudycyi — ciasne zasklepianie się w bezwzględnych formułkach.

Walczy on przeciwko dogmatom, ale na miejsce dogmatyki chrześcijańskiej sam stawia dogmę materyalistyczną. I naiwnem byłoby wierzyć wraz z Büchnerem, że w formułce materyalistycznej znalazła ludzkość panaceum na wszystkie przesądy i błędy i że przyrodoznawstwo rozwiąże za pomocą tej formułki wszystkie tajemnice przyrody, wszystkie problemy życia i ducha.

Materyalizm, tak dobrze, jak każda inna doktryna, chwilowo tylko mógł mieć silniejszy wpływ na umysły i dzisiaj, porzucony już po większej części przez naukę, co raz bardziej przestaje być modnym.

A ludzkość?.. ona nie troszczy się o doktryny; zawsze młoda, wiecznie dążyć będzie do niedoścignionych ideałów, z dążeniem tem żyć cierpieć, zmierzając za pomocą coraz to nowych wysiłków do coraz większej wolności i prawdy! *G. E.*

To też szczerze cieszą się chłopcy wycieczką, która im tyle, a tak różnorodnych obiecuje wrażeń.

Wyjazd z Tarnowa nastąpi 15 bm. t. j. w sobotę, pociągiem lokalnym o godz. 8 rano, z Krakowa zaś wyruszą z powrotem w niedzielę o godz. 4 m. 19 po południu. Kierownik podał już do dyrekcyi ruchu kolejowego prośbę o zniżenie cen jazdy dla uczestników wycieczki i spodziewać się należy, że przychylną dostanie odpowiedź.

Tow. bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach przyjmie na rok szkolny 1892 sześciu uczniów gimnazyalnych do zakładu za opłatą 4 złr. miesięcznie. Uczniowie otrzymają za tę cenę zupełne utrzymanie.

Podania wnosić należy do dyrekcyi gimnazyum w Wadowicach.

Dzieci szkolne na wystawie w Pradze. Rozczulającym i wzniosłym jest pomysł, który obecnie wykonuje demokracya czeska. Umyślnemi pociągami zwozi do Pragi ze wszystkich stron dzieci i młodzież na wystawę, korzystając z wakacyj szkolnych. Jedna z pierwszych wycieczek takich pojawiła się w Pradze z Wiednia, gdzie na przedmieściu Favoriten istnieje czeska szkoła ludowa, utrzymywana kosztem Matycy szkolnej, wydającej rocznie blisko 200.000 złr. na popieranie szkolnictwa czeskiego, szczególnie w okolicach niemieckich. Za przykładem szkoły na Favoriten poszły szkoły z okolic północno-czeskich, gdzie germanizacya jest zakorzenioną. Zwożą więc dziatwę szkolną do Pragi, a równocześnie każda niemal szkoła ludowa wiejska z bliskich i dalszych okolic zbiera swych chłopców i dziewczęta i wiezie do stolicy pod przewodem nauczycieli i rodziców. Koleje dają wielkie zniżenia, więc po 200 i 300 dzieci jedzie z każdej miejscowości. Po drodze publiczność na stacyach karmi maleństwa. — W Pradze samej za przybyciem komitety opiekują się uczniami. Odpowiednio do liczby przybyłych zajeżdżają powozy umajone, kwiatami przystrojone i wiozą na wystawę, gdzie znowu publiczność urządowana radośnie chłopiętom nie szczędzi im prezentów i przyjęć. Są to sceny porywające najzimniejszych, a pod względem psychologicznym i pedagogicznym nieobliczone znaczenie. Zjazdy te skombinowały się z olbrzymim zjazdem nauczycielstwa czeskiego, liczącym około 5000 osób, a na wystawie komitet urządził jednocześnie prześliczną specyalną wystawę kwiatów i ogrodowin, pielęgnowanych przez dzieci. Gromady pachołków znoszą wazoniki — owoce swej pracy i troskliwości. Nie wiemy, czy można coś piękniejszego wymyśleć!

Osobno od dzieci szkół ludowych, urządza wycieczki na wystawę młódź szkół średnich, a nadto wszyscy fabrykanci czescy wydali sobie hasło, na jeden lub dwa dni zwalniać od pracy swoich robotników (dawać „na prazdno") i wysyłać ich na obejrzenie wystawy.

Wypadki w Szwajcaryi. Podczas 600-letniej uroczystości narodowej w Szwajcaryi wydarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków. I tak donoszą z Pontresiny, że znany prezydent klubu alpejskiego Weber Imhoof spadł z góry Berning i po dwunastu godzinach boleści wyzionął ducha. W Neuenburgu zaś na tamtejszem jeziorze zderzyły się wieczorem, gdy urządzono po jeziorze przejażdżkę z balonami i pochodniami, dwa statki parowe „Cygne" i statek „Luttain", własność rodziny Bouvier. Znajdowało się na nim 10 osób, z których siedm się uratowało, ponieważ umiały pływać, pomiędzy tymi stary Bouvier, dwaj synowie jego i pewien Anglik. Utonęły natomiast trzy panie. Ratunek był prawie niemożliwy, ponieważ nie było pod ręką łodzi ratunkowych. Trzeci wypadek zdarzył się także podczas tych uroczystości. Urządzono wycieczkę statkiem z Hongg do klasztoru Fahr. Niedaleko mostu objął ster jakiś człowiek, nie znający się na tem. Statek uderzył z całą siłą o słup mostu i przewrócił się. Wszyscy wycieczkowicze w liczbie 11 wpadli do wody. Uratowali się jednak wszyscy, z wyjątkiem jednej kobiety, której ciała nie można było nawet odnaleźć.

Katastrofa kolejowa. W nocy z 9 na 10 b. m na kolei finlandzkiej między Wyborgiem a Tawasthusem wydarzyła się znowu katastrofa kolejowa. Późnym już wieczorem wyszedł z Wyborga w kierunku do Tawasthus pociąg lit. G. Około godziny 3 w nocy, w pobliżu stacyi Dawidstat, o 203 kilometry od Petersburga, dało się uczuć silne uderzenie. Pociąg nie przestał posuwać się naprzód, popychany przez pociąg pasażerski nr. 2, który na niego wpadł. Po upływie 5 do 6 minut udało się powstrzymać pociąg lit. G. Cały koniec tego pociągu był rozbity, części rozbitych wagonów zostały odrzucone na znaczną odległość, a z pod zgliszcz zaczęli się wydobywać pokaleczeni pasażerowie. Rozbitym pociągiem jechali oficerowie i żołnierze 93 pułku jenisejskiego. Z pod szczątków wagonów wydobyto ciała dwóch zabitych i czterdziestu ośmiu mniej lub więcej ciężko poranionych oficerów i żołnierzy. W liczbie pokaleczonych znajduje się dowódzca pułku, pułkownik Borodin.

Skutki elektrycznego oświetlenia. W piśmie lekarskiem angielskiem *Lancet* znajduje się wiadomość, że wprowadzenie elektrycznego oświetlenia do głównego urzędu pocztowego w Londynie wpłynęło bardzo dodatnio na stan zdrowia urzędników i służących, a liczba chorych znacznie się zmniejszyła. *Lancet* dowodzi, że oświetlenie elektryczne dla zdrowia jest stokroć lepsze od każdego innego.

Składki. Dla wdowy po urzędniku z 6 dzieci złożył J. Doerfler z N. Targu ze składek 8 złr.

Dla rodziny dyetaryusza złożyli: S. 1 złr., kółko urzędników kolei państwowej 3 złr., E. D. 1 złr., N. N. u Suskiego 1 złr., Wzajemna pomoc w Makowcu 1 złr.

Echa kąpielowe.

Szczawnica, 9 sierpnia. Wycieczka towarzystwa, bawiącego w Krościenku, zapowiedziana na ubiegłą niedzielę, odbyła się rzeczywiście mimo przeszkód, o których wspominałem w poprzednim liście. Wzięło w niej udział przeszło 50 osób. Młodsza część towarzystwa pod wodzą państwa G. udała się na Trzy korony, a stamtąd do Czerwonego klasztoru i Śmierdziączki, dokąd przybyła także reszta towarzystwa, która wózkami jechała przez Czorsztyn i Niedzicę. Przy wspólnym obiedzie wznoszono toasty, poczem tańczono przy dźwiękach miejscowej muzyki. Wieczorem powrócono łodziami do Krościenka. Wycieczka powiodła się pod każdym względem doskonale, a pogoda wyjątkowo sprzyjała przez cały dzień. Nawet wiatr, który dał się nam w Szczawnicy we znaki, uczestników wycieczki oszczędzał. Natomiast zapowiedziana na piątek wycieczka klubu szczawnickiego nie przyszła do skutku z powodu braku pogody, której nie możemy się doczekać.

W ogóle towarzystwo szczawnickie do wycieczek nie ma szczęścia, bo chwile słoneczne należą do wyjątków. To też korzystamy z nich zawsze, aby dotrzeć przynajmniej do Polanki. Niestety i tego spaceru nie często można używać.

W niedzielę i w poniedziałek artyści teatru krakowskiego pod dyrekcyą p. Riegera dali dwa przedstawienia w Dworcu gościnnym. Na pierwszem przedstawieniu sala zapełniła się dość szczelnie. Na drugie przedstawienie przybyło jednak mniej publiczności. W niedzielę grano Koroniarz i Litwin p. Elizy Orzeszkowej. Komedyjka ta nie nadaje się na scenę i jest dialogiem, nie budzącym żadnego zajęcia, pomimo, że posiada wiele zalet. Pan Rieger i p. Solski odegrali swoje role zupełnie poprawnie. Natomiast p. Riegerowa nie potrafiła nas zadowolnić. Deklamacya jej ustępów z „Pana Tadeusza" była słaba. Deklamacya „Ach panie" Gawalewicza i rola Janiny w „Guziku" tegoż autora przewyższyły siły p. Wisłobockiej. P. Rieger grał w „Guziku" bardzo dobrze, a i deklamacya „Bitwy Racławickiej" Lenartowicza, wygłoszona przez niego, zadowolniła publiczność. W „Karpielu i kapuście" Dorskiego p. Jejde odegrał rolę Kapusty bardzo dobrze. Szkoda tylko, że dyalogu tego nie skrócono trochę i nie opuszczono kilku ustępów, będących powtórzeniem poprzednich. Wreszcie Kantorowicz warszawski, będący wyjątkiem z „Podróży po Warszawie", wypadł słabo. P. Solski nie potrafił pochwycić tego typu i nie zdobył się na oryginalność.

We wtorek odbył się koncert p. Maryi Wąsowskiej pianistki i Józefy Szlezygier primadonny opery warszawskiej. Jako niemuzykalny zanotuję tylko, że koncertantki miały ogromne powodzenie, a p. Szlezygier musiała śpiewać nad program. Koncert ten wykazał brak odpowiedniego fortepianu i trzeba było wielkiego zaparcia ze strony p. W., aby grać na nim. Fortepian ten jest prywatną własnością i służy amatorkom do ćwiczeń. Niepodobieństwem jest, aby koncertantki woziły tu ze sobą własny fortepian, lub sprowadzały go z Krakowa. Zarząd kąpielowy powinien zatem koniecznie nabyć dobry fortepian, jeżeli pragnie, aby pianistki nie omijały Szczawnicy. Goście domagają się tego jednogłośnie a stanowczo.

Szereg przedstawień w zeszłym tygodniu zamknęło przedstawienie pp Siennickiej i Ruszkowskiego. „Łapkę na myszy" i „Świeczka zgasła" odegrali pp. Siennicka i Ruszkowski doskonale, a publiczność co chwila wybuchała śmiechem. W grze obojga artystów było tyle humoru i werwy, a przy tem tyle artystycznego umiarkowania i wykończenia, że niezadowolonym mógł być tylko osobisty nieprzyjaciel, jeżeli tylko p. S. lub p. R. mogą mieć nieprzyjaciół. Wiersz Gawalewicza „Wachlarz" wypowiedziała p. Siennicka przepysznie. W ustach i w ręku p. S. stał się „Wachlarz" niebezpieczną bronią. To też publiczność uległa urokowi i pokonana bez końca oklaskiwała artystkę. Na zakończenie p. Ruszkowski wygłosił powtórnie „Kwestyę wschodnią" Bartelsa z równem powodzeniem, jak na pierwszem przedstawieniu.

Loterya fantowa na cele dobroczynne, która odbyła się we środę, przyniosła czystego dochodu 874 złr. 93 ct. Z kwoty tej przeznaczono połowę na budowę kościoła w Szczawnicy, a połowę na tutejszy szpitalik i utrzymanie Panien Służebniczek. Świetny ten rezultat należy zawdzięczać damom, które zajęły się zbieraniem fantów i sprzedażą losów. Po loteryi odbył się w dworcu gościnnym reunion, lecz nie był licznym. W dwanaście par bawiono się jednak dobrze. Wczoraj na Miodziusiu w restauracyi Aleksandra odbył się bal dla dzieci, po którym nastąpił reunion dla starszych. Obie zabawy powiodły się doskonale.

Dziś odbędzie się wieczorek wokalno-artystyczny na dochód teatru poznańskiego i na cele krakowskiej młodzieży akademickiej. Na środę zapowiedziano wreszcie koncert p. Romanowskiej, primadonny oper włoskich. Na tem skończy się prawdopodobnie szereg przedstawień i koncertów, Szczawnica bowiem wyludnia się coraz bardziej. Ciągłe słoty, a od dni kilku zimno wypędzają gości.

P. Pszeniczyński zaskarżył przed sąd powiatowy w Krościenku ks. K., który powtarzał zarzuty, uczynione p. P. przez dzienniki poznańskie. Wczoraj odbyła się rozprawa, a ks. K. podjął się dowodu prawdy. Celem przesłuchania świadków odroczono rozprawę. P. Pszeniczyński nie mógł wygłosić odczytu z powodu braku słuchaczy, a nakoniec udawał się tu z prośbą o urządzenie składki na koszta powrotu. Żądaniu temu, o ile wiem, odmówiono.

Dowiaduję się dziś o romantycznej historyi wykradzenia pewnej panny przez asystującego jej tutaj kawalera. Wiadomość tę mam z wiarygodnego źródła. Pozwolicie jednak, że szczegóły i nazwiska zamilczę. Byłby w nich temat do powieści, a może i do dramatu.

Dział ekonomiczny.

Trzecia doroczna wystawa nasion zbóż, jarzyn, owoców i wszelkich ziemiopłodów w Rzeszowie, od 29 sierpnia do 8 września odbędzie się ze szczególnem uwzględnieniem nowości zbóż, w ostatniem pięcioleciu z powodzeniem w okręgu rzeszowskim uprawionych.

Warunki obesłania zostają te same, jakie przy poprzednich wystawach najodpowiedniejszemi się okazały.

Zgłoszenia na wystawę nasion, owoców i ziemiopłodów przyjmuje sekretaryat Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie do 25 sierpnia b. r., który wyda potrzebne na nasiona woreczki bezpłatnie, — zaś przygotowane już nasiona, jarzyny i ziemiopłody należy najdalej do 28 sierpnia nadesłać.

W dniu zamknięcia wystawy złoży komisya wystawowa, w której skład wchodzą pp. Ignacy Gumiński, Konstanty Pawlikowski i ks. Nehrebecki, ocenę z wystawionych przedmiotów.

Zarazem podaje się do wiadomości, że włościanie obecni przy zamknięciu wystawy będą obdzieleni pszenicą górką regenowaną, żytem szampańskiem i t. p. nasionami, na ile wystarczy ofiarowana na ten cel ilość złożonego produktu.

Kolej północna cesarza Ferdynanda. Z dniem 15 bm. przystanek „Oberweiden", leżący pomiędzy stacyami Gaensendorf i Marchegg, który dotychczas przeznaczonym był tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i pospieszno-towarowego, otwartym zostaje do nadawania i odbierania transportów koni.

Międzynarodowa wystawa bydła rogatego i świń w Wiedniu. Towarzystwo rolnicze w Wiedniu urządza w Praterze na placu wystawowym w dniach od 19 do 23 września b. r. wystawę bydła rogatego i świń, do której bydło rogate (z wyłączeniem wołów) i świnie czystych ras hodowli tak krajowej jak zagranicznej przypuszczone będą. Celem wystawy jest otworzenie odbytu szlachetnych rasowych zwierząt hodowcom krajowym i zagranicznym, a razem danie hodowcom krajowym sposobności do zakupienia w samej monarchii materyału rozpłodowego, za którym musieliby szukać gdzieś może daleko za granicami kraju. Chodzi także o rozbudzenie handlu krowami mlecznemi Wystawa rozpada się na dwa główne działy:

I. Bydło rozpłodowe (buhaje, krowy, jałówki tylko czystej krwi). Bydło szare alpejskie: Schwytzer, Montafoner, Algäuer, Oberinnthaler, Mürzthaler, Murbynder i rasy powinowatej. Bydło górskie srokate: Berner, Simmenthaler, Pinzgauer, Zillerthaler, Kubländer i rasy powinowate. Bydło jednobarwne: Scheinfelder, Mariahofer, Lavantthaler i rasy powinowate. Bydło nizinne: Shorthorn, Holänder, Ostfriesen i rasy powinowate.

Bydło użytkowe. Obejmuje krowy dojne każdego wieku, wszelkich ras, zawodów i krzyżowań.

II. Świnie rozpłodowe. Wielkie i średnie Yorkshire, Berkshire, świnie węgierskie, niemieckie i czeskie.

Blankiety udziela na żądanie kancelarya Towarzystwa rolniczego w Wiedniu (I Herrengasse 13), rozsełając je też zgłaszającym się listownie.

Blankiety wypełnione z dołączeniem opłaty za stanowisko, mają być do 1 września b. r. przesłane Towarzystwu rolniczemu w Wiedniu. Po przyjęciu zgłoszenia rozesłane zostaną certyfikaty, które służyć będą jako legitymacya przy transporcie na kolejach i przy wstępie na wystawę. Opłaty stanowisk wynoszą: za 1 sztukę dużego bydła 3 złr., za 1 sztukę poniżej jednego roku 1 złr., za 1 świnię 1 złr., za 1 świnię poniżej jednego roku 50 ct.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)
Kraków, dnia 11 sierpnia

	wczoraj 9. 10 wiecz.	dziś 6 rano	dziś 2 pop.
Ciśnienie powietrza zred. do 0°	741·6 mm	742·2 mm	742·5 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+17°,6	+14°,4	+24°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	WSW 1	NW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	80%	93%	50%
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	0	6	6

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „Nowej Reformy".)

Ischl, 11 sierpnia. Od rana deszcz ulewny. Król Aleksander stanął w hotelu *„Elisabeth"*. Cesarz odprowadził go z dworca do hotelu. Królowi towarzyszą Risticz, Pasicz, Simicz i Thoemel. Przybył i Kalnoky. W konferencyach biorą udział Risticz, Pasicz, Kalnoky i Thoemel. Król serbski odjeżdża jutro w nocy do Monachium, gdzie nastąpi spotkanie z Milanem, a stamtąd odjadą razem do Paryża. Risticz i Pasicz mają powrócić do Belgradu i zatrzymać się z powrotem w Wiedniu.

(Telegramy Biura korespondencyjnego.)

Praga, 11 sierpnia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie delegatów związku okręgowych kas chorych towarzystwa ubezpieczeń robotników od wypadków dla Czech. Rozprawy na zgromadzeniu miały ogólnie cechę namiętną. Gdy wniosek delegatów niemieckich, dotyczący podziału związku na niemiecki i czeski, 84 głosami przeciw 74 został odrzucony, większa część Niemców opuściła ostentacyjnie salę.

Wiedeń, 11 sierpnia. *Wien. Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, według którego urzędnikom władz politycznych, począwszy od szóstej klasy na dół, dozwala się używać w wewnętrznej służbie urzędowej i w czasie niektórych prac, szczególnie fizycznie męczących, bluzki uniformowej.

Dalej ogłasza *Wiener Ztg.* ustawę o zmianie znanej ustawy z 20 czerwca 1888 roku, normującej indywidualny podział ilości alkoholu, jaką gorzelnie rolnicze mogą wyprodukować w Austryi w każdej kampanii gorzelnianej według niższej stopy procentowej; wreszcie ogłasza *Wiener Ztg.* ustawę w sprawie urządzenia w Krakowie filii kasy krajowej.

Wiedeń, 11 sierpnia. Minister finansów zamianował poborcę podatków Junga głównym poborcą podatków w okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Wiedeń, 11 sierpnia. *Armee-Verordungsblatt* ogłasza spensyonowanie komendanta twierdzy Trydentu feldmarszałka-porucznika Crusiza z udzieleniem mu komandorskiego krzyża orderu Leopolda.

Wiedeń, 11 sierpnia. Wczoraj odbyło się w kancelaryi ministerstwa spraw zewnętrznych posiedzenie delegatów w sprawie rokowań o traktat handlowy z Szwajcaryą. Według doniesień dzienników dziś ma nastąpić dalszy ciąg rokowań.

Wiedeń, 11 sierpnia. Na wielkich manewrach we wrześniu będą obecni: cesarz austryacki i niemiecki, król saski i liczni książęta. Po raz pierwszy użyty będzie na manewrach proch bezdymny. Teren, przeznaczony dla manewrów, będzie w dalekim okręgu zamknięty, aby przeszkodzić możliwym wypadkom. W manewrach weźmie udział 70.000 ludzi; ćwiczenia będą mieć poważny charakter, z zachowaniem ostrych przepisów, z pominięciem wszelkiej okazałości.

Fremden-Blatt podnosi to gromadzenie wojska na manewra zbiorowe, dodaje atoli równocześnie, że pod tym względem Austrya pozostaje zawsze jeszcze w tyle po za Niemcami, Francyą i Rosyą, które na manewrach wielkie rozwijają masy wojska.

Wiedeń, 11 sierpnia. Król serbski wraz z świtą przybył tu wczoraj o godzinie 10 wieczór w towarzystwie Risticza i Pasicza. Feldmarszałek-porucznik Nemecicz jako honorowy adjutant i poseł serbski Simicz wyjechali naprzeciw do granicy. Ponieważ król serbski zachowuje w Wiedniu ścisłe *incognito*, przeto na dworcu zjawił się tylko poseł Thoemmel, namiestnik, dyrektor policyi, komendant korpusu, personal poselstwa serbskiego i deputacya tutejszej serbskiej kolonii. Król zajechał do Burgu. Przed dworcem zebrały się tłumy ludzi i witały króla okrzykiem „živio" i „vivat".

Wiedeń, 11 sierpnia. Król serbski odjechał stąd dzisiaj o godzinie 8 rano osobnym pociągiem do Ischl. Razem z królem pojechała świta i personal poselstwa włoskiego.

Wiedeń, 11 sierpnia. *Fremdenblatt* omawia odwiedziny króla serbskiego na dworze austryackim i twierdzi, że Austro-Węgry nie mają innego życzenia, jak by się Serbia cywilizacyjnie i ekonomicznie rozwijała i by się jej wewnętrzne stosunki polityczne coraz pomyślniej kształtowały. W tym ostatnim względzie jednak nasuwają się silne wątpliwości. Austro-Węgry muszą tem baczniej śledzić bieg wypadków w Serbii, ile że gwałtownie wybuchające tam spory partyjne, zwłaszcza od chwili zwycięstwa partyi radykalnej, prowadzą do namiętnych wycieczek przeciw Austro-Węgrom, a to musi z czasem wywołać rozstrój w wzajemnym stosunku przyjaznym. — A skoro Serbia pod względem ekonomicznym wyłącznie prawie zależną jest od Austro-Węgier, przeto tego rodzaju wichrzenia nie mogą wyjść na korzyść kraju.

Fremdenblatt wyraża przekonanie, że podobne objawy nie mogły też ujść uwagi dzisiejszych kierowników nawy serbskiej i spodziewa się, że król powróci z odwiedzin w Peterhofie i w Ischlu ze spokojem i ufnością, iż, gdy zajmie wysokie swe stanowisko, sympatye obu dworów będą go wspierały skutecznie.

Wiedeń, 11 sierpnia. Policya uwięziła małżonków Franciszka i Alojzę Schneiderów, zostających w podejrzeniu, że z początkiem lipca b. r. zamordowali i obrabowali służącą w lesie Neulengbach. Znalezione w mieszkaniu małżonków trzy kufry służebne i inne *corpora delicti* naprowadzają na domysł, że ta para zbrodnicza dopuściła się jeszcze innych mordów.

Kolonia, 11 sierpnia. *Kölnische Ztg* oświadcza wobec niepokojących doniesień dzienników francuskich, że z najlepszego źródła może zapewnić, iż stan zdrowia cesarza niemieckiego jest ze wszech miar pomyślny i że najmniejszego nie ma do jakichkolwiek obaw powodu.

Paryż, 11 sierpnia. Ambasada rosyjska nie ma dotąd żadnej wiadomości o pobycie wielkiego księcia Aleksego. Tłómaczą ten fakt niezwykły okolicznością, że wielki książę w przejeździe przez Paryż zamierza tak ściśle zachować *incognito*, iż nawet ambasady o obecności jego nie uwiadomiono.

W dobrze poinformowanych kołach przypuszczają, że wielki książę spełnił w tym względzie życzenia obu rządów, rosyjskiego i francuskiego. Rząd francuski widzi nie bez niepokoju, że wypadki ostatnie w konsekwencyach swoich przekroczyły granicę pierwotnych założeń i uważa sam za potrzebne uspokoić wybujałe uczucia tłumów. Jest możliwe, że wielki książę w ostatniej chwili otrzymał wskazówkę z Petersburga, by unikał w Paryżu manifestacyj.

Paryż, 11 sierpnia. Wielki książę Aleksy przyjechał o godzinie 8 min. 45 rano na dworzec kolei wschodniej. Na dworcu nie było nikogo z ambasady. Obecni na dworcu podróżni przyjęli w. księcia gorącymi owacyami i wznosili okrzyki: *„Niech żyje car"*, *„niech żyje Rosya!"*

Paryż, 11 sierpnia. *Agencya Havasa* donosi z Konstantynopola: Rozbójnicy tureccy napadli 7 bm. koło Heraklei obywatela francuskiego Raymonda i jego służącego Ruffika. Obaj chcieli się bronić, zostali jednak w bójce mocno poturbowani i porwani. Ruffica natychmiast wypuszczono z poleceniem, by Montebelli wręczył list od Raymonda, w którym go tenże prosi o przysłanie 115.000 franków okupu, gdyż w razie przeciwnym zostanie przez opryszków zastrzelony. Montebello przedsięwziął natychmiast kroki u sułtana i Wysokiej Porty, by uzyskać niezwłoczne uwolnienie Raymonda.

Petersburg, 11 sierpnia. Doniesienie *Figara* jakoby w Niżnym Nowogrodzie wskutek zaburzeń miano zaprowadzić stan oblężenia, polega na złośliwej mistyfikacyi. Tyle tylko prawdy w tem doniesieniu, że, jak zresztą co roku, na czas trwania mszy zarządzono ostrzejsze środki bezpieczeństwa.

Sofia, 11 sierpnia. Stambułow i Petkow redaktor *Swobody*, otrzymali listy podpisane przez Dragana Zankowa i kilku innych emigrantów bułgarskich z pogróżkami śmierci, jeśli będą dłużej wspierali księcia Ferdynanda. Nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia na sferach rządowych, które do tego rodzaju listów już się przyzwyczaiły.

Kopenhaga, 11 sierpnia. Minister Sacavenius, który niedawno ustąpił, publikuje sprawozdanie z swoich czynności, protestuje przeciw twierdzeniu, że ustąpienie jego przez francuskie sympatye było spowodowane, oświadcza jednak, że upatruje w całem *„entente cordiale"* Rossyi i Francyi najlepszą może rękojmię dla odpornego przymierza, iż ono będzie także podporą samodzielności Danii, Szwecyi i Norwegii.

Londyn, 11 sierpnia. Międzynarodowy kongres dla higieny i demografii otwarty został wczoraj popołudniu przez ks. Walii.

Kursa telegraficzne.
na giełdzie wiedeńskiej

dnia 11 sierpnia 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	92	20
Zjednoczony dług w srebrze	92	20
Austryacka renta złota	111	70
5% austryacka renta (marcowa)	102	35
Akcye banku austro-węgierskiego	1026	—
Akcye kredytowe	287	50
Londyn	118	10
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	40
Dukaty austryackie	5	59
Bankuoty banku niemiec. za 100 m.	58	02½

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Kraków, dnia 11/8.
(Bez bieżącego kuponu.)

		płacą		żądają	
Ruble papierowe	za 100 rubli	123	—	125	—
Marki niemieckie	za 100 mar.	57	60	58	20
20-to frankówka złota		9	35	9	45
6% Pożyczka krajowa galic.	za złr. 100	103	—	105	—
4½% Pożyczka krajowa galic.	za złr. 100	98	50	99	25
5% Obligacye indemn. gal. za złr.	100 k. m.	104	40	105	10
4% galicyjski fundusz propinacyjny		93	10	93	80
4½% Listy zastaw. Banku kraj.	za złr. 100	98	80	99	30
5% Oblig. komunalne „ „	I Emis.	100	80	101	50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.		97	50	98	50
4% „ „ „	II Em.	95	50	96	25
4½% „ „ „		99	50	100	—
5% „ Banku hip.	z prem. 10%	108	80	109	30
5% „ „ „	spł. za 40 lat	100	60	101	20
4½% „ „ „		98	40	99	—
5% „ „ Król. Pol.	za rubli 100	100	50	101	50
4% „ likwidac. „ „	100	97	—	98	50

Lwów, dnia 10/8.

		płacą		żądają	
Akcye Banku hip. gal. (dywid.)	na złr. 200	302	—	305	—
5% Listy zast. Banku hipot. gal.	za złr. 100	100	60	101	30
4½% Listy zast. Banku kraj.	za złr. 100	98	90	99	60
4½% „ Tow. kred. ziem.	za złr. 100	99	60	100	30
4% „ „ „ okr. 56	złr. 100	95	50	96	20
5% Obligacye indemn. galic.	za zł. 100 m. k.	104	30	105	—
4% galicyjski fundusz propinacyjny		93	—	93	70
5% Oblig. komun. Banku kraj.	za złr. 100	101	—	101	70
4½% Obligacye pożyczk. kraj.	za złr. 100	98	50	99	20

Warszawa, dnia 10/8.
(Bez bieżącego kuponu.)

		płacą		żądają	
5% Listy zastawne z r. 1869	za rubli 100	101	90	—	—
4% Listy likwidacyjne	za rubli 100	98	30	—	—
5% Listy zast. Warszawy I Em.	„ „ 100	101	75	—	—
5% „ „ „ II Em.	„ „ 100	101	65	—	—
5% „ „ „ III Em.	„ „ 100	101	10	—	—
5% „ „ „ IV Em.	„ „ 100	101	25	—	—

Wiedeń, dnia 10/8.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

		płacą		żądają	
5% Renta austr. papier.	za złr. 100	92	25	92	45
5% „ „ srebrna	za złr. 100	92	20	92	40
4% „ „ złota	za złr. 100	111	75	111	95
5% „ „ papier. nowa	za złr. 100	102	40	102	60
4% Losy z r. 1854 na 250 złr.	za 100	136	—	136	—
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	za 100	138	—	139	—
5% „ z r. 1860 na 100 złr.	za 100	148	—	149	—
„ z r. 1864 bez % całe	za 100	179	40	180	20

Obligacye korony węgierskiej.

		płacą		żądają	
4% Renta złota	za złr. 100	—	—	—	—
5% Renta papierowa	za złr. 100	101	65	101	85
Pożyczka prem. węg. po 100 zł.	„ „ 100	141	15	141	50
4% Losy Cisańskie (Theis-Reg.)	„ „ 100	131	—	131	50

Obligacye indemnizacyjne.

		płacą		żądają	
4% galicyjski fundusz propinacyjny		93	25	93	75
5% Obl. ind. Galicyi	za 100 m. k.	104	60	105	40
4% Obl. ind. Węgier.	za 100 złr.	91	50	92	50

Listy zastawne.

		płacą		żądają	
3% Boden-Credit allg. öst. z pr.	za złr. 100	109	—	109	50
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52	złr. 100	98	60	100	—
4½% Bank krajowy galicyjski	za złr. 100	9	75	99	25
5% Bank kraj. obl. komunalne	za złr. 100	100	80	101	—
4½% Banku austro-węgiersk.	za złr. 100	100	75	101	25
4% Banku austro-węgierskiego	za złr. 100	99	50	100	—
4% Banku hip. węg. z premią	za złr. 100	113	80	114	30

Losy.

		płacą		żądają	
Budapest. losy Bazyliki	na 5 złr. w. a.	6	75	7	15
Kredytowe austr.	na 100 złr. w. a.	187	50	188	50
Krakowskie	na 20 złr. w. a.	22	30	22	60
Czerwonego Krzyża austr.	na 10 złr. w. a.	17	80	18	20
Czerw. Krzyża węgierskie	na 5 złr. w. a.	11	90	12	—
Rudolfa	na 10 złr. w. a.	20	—	20	50
Stanisławowskie	na 20 złr. w. a.	27	50	29	50

Akcye bankowe i kolejowe.

Ostatnia dywid.			płacą		żądają	
6·—	Anglobank	na 200 złr.	155	75	156	25
5·—	Bankverein Wiener	na 100 złr.	110	60	111	20
13·—	Kredyt. dla handlu i przem.	na 160 złr.	287	25	288	25
18·—	Kreditbank węg. allgem.	na 200 złr.	333	75	334	25
21·—	Galic. Bank hipoteczny	na 200 złr.	—	—	—	—
30·—	Laenderbank	na 200 złr.	205	25	205	75
39·80	Austro-węgierski	na 600 złr.	1027	—	1030	—
12·—	Unionbank	na 100 złr.	232	75	233	25
17·25	Ferdynanda Północ.	na 1050 złr.	2710	—	2720	—
7·35	Karola Ludwika	na 210 zł	210	10	210	60
13·40	Lwowsko-Czerniow.	na 200 złr.	240	—	240	50

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważny od 1 lipca 1891 roku.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

5 14	rano pociąg osobowy z Podgórza-Płaszowa	do Oświęcima, do Wiednia.
5.29	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
2.05	po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	
2.44	„ „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
3.03	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
7.59	rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej Karola Ludwika]	przez Tarnów do Orłowa.
7.59	rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej K. Ludwika]	do Mszany Dolnej.
8.23	„ „ osoby z Podgórza-Płaszowa	
9.00	rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9·37	„ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
9.59	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	
4.15	po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]	do Żywca, do Mszany dolnej.
5.00	„ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa	
5.13	„ „ „ „ z Podgórza-Bonarki	
9.39	wieczór pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Ludwika]	do Orłowa, Koszyc.
6.55	wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]	do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.
7.32	„ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa	
7.55	„ „ „ z Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórze):

5.15	rano pociąg osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	z Koszyc, Orłowa przez Tarnów.
5.42	rano pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.
5.56	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
6.02	„ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]	
6·30	„ „ osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]	
9.23	przed południem pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Żywca.
9.36	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10·20	przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Wiednia, z Oświęcima.
10.35	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
10.37	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Półn.]	
11.14	„ „ „ osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.]	
3·56	po południu pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Budapesztu, Wiednia Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Now. Sącza.
4·11	„ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
4.12	„ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Półn.]	
7.10	wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Płaszowa	Z Mszany Dolnej.
7.35	„ „ „ do Krakowa [kolej K. L.]	
8.30	wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki	z Oświęcima przez Tarnów, z Koszyc, Orłowa.
8.46	„ „ „ do Podgórza-Płaszowa	
9.38	„ „ pospiesz. do Krakowa [kolej K. Ludwika]	

Odjazd z Tarnowa:

12.16	w nocy pociąg osobowy do Orłowa, Koszyc.
4.46	rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9.57	„ „ osobowy do Chyrowa, Stryja.
1.43	po południu pociąg osobowy do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Nowego Sącza, Dobry.

Przyjazd do Tarnowa:

12.15	w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa, Jasła, Orłowa.
2.23	„ „ osobowy z Koszyc, Orłowa.
11·12	przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa
7.40	wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów. 1394 28

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.